Numer 6. **Lwów dnia 25 Września — Sobota** **Rok 1869.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
dla Prus i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

[redacted]

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 14 w dziedzińcu.
Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Prenumerata pocztowa na „Unię“ wynosi:
od 15 września 1869 do końca r. 1869 kwotę 2 złr. 90 ct.
„ „ „ do końca marca 1870 5 „ 30 „
„ „ „ do końca września 1870
(rocznie) . . . kwotę 9 „ 60 „

Lwów 25 września.

Głosowania w ciągu kilku ostatnich posiedzeń sejmowych dowiodły rzeczy bardzo smutnej i żadnej wątpliwości nieulegającej, tj. zupełnego braku porozumienia. Istotnie tak jak teraz nie było jeszcze nigdy.

Dawniej narzekano na brak stronnictw, i przypisywano mu wszelkie niepomyślności. Dziś brak ten wynagrodził się bogdaj czy nie za wielkiem trochę bogactwem. Rezolucyoniści, mamelucy, dzicy i arcydzicy, partya pana Ławrowskiego i partya pana Wolnego — i to wszystko na 120 posłów — doprawdy, tego za mało być nie może.

Przy głosowaniu każden klub swoich stawia kandydatów, a nawet p. Wolny stawia także swoich. Skutkiem tego jest, że trzeba po kilka razy na jedną komisyę głosować, zanim jakaś neutralniejsza osobistość uzyska niezbędną większość absolutną.

I broń Boże żeby w takiej kwestyi ustąpiło które stronnictwo. Rezolucyonista na dzikiego głosować nie może, a mameluk prędzej niż jednemu lub drugiemu da swoje wotum księdzu Naumowiczowi. I stało się też, że najpopularniejszymi mężami w Izbie są dzisiaj pp. Ławrowski, Kowalski i Pawlików, bo oni jedni przy pierwszem zaraz głosowaniu wychodzą członkami komisyi.

Nie smucimy się tem wcale, tylko radzibyśmy, aby Polacy, którzy ze wszech miar na podobną popularność także zasługują, nie byli jej nadal pozbawionymi.

Wiemy, że w tej goryczy wzajemnych nieporozumień, że w tem przesyceniu się kwasami wiedeńskiemi trudno o zgodę natychmiastową, że o nią istotnie niepodobna.

Ale czyż to wszystko powinno się koniecznie w jak najjaskrawszych przedstawiać barwach? Czyż walka przekonań w sprawie podrzędniejszej musi koniecznie zaprawiać się namiętnością i taką przesadną goryczą.

Czyż dzicy wszelkich stopni, rezolucyoniści a nawet mamelucy nie mają jednego i tego samego celu? czyż im nie chodzi jedynie o drogę, jaką do tego zdążać należy? A przeto czy mają powód uważać się wprost za nieprzyjaciół?

Nie; i wiemy o tem, że tak samo sądzą członkowie każdego z tych stronnictw, skoro cokolwiek spokojniej zastanowią się nad rzeczą.

Otóż czy w tym składzie rzeczy doprowadzi do celu roznamiętnienie i nieufność? Czy to rozbijanie się na atomy posłuży sprawie, o którą wszystkim jednakowo chodzi?

Trudno przypuścić, a spuszczać się na to niebezpiecznie.

Sądzimy wreszcie, że kraj tak samo jak posłowie z niewielkiem uczuciem zadowolenia przygląda się temu stanowi rzeczy; że wolałby i pragnąłby ujrzeć w reprezentacyi swem zaufaniem obdarzonej trochę więcej usposobienia do zgody, trochę więcej wzajemnej wyrozumiałości i zaufania, i że widziałby w nich większą rękojmię energii w obec sprawy głównej, większą nadzieję pokierowania nią w sposób najwłaściwszy, o co zresztą głównie i sejmowi i krajowi chodzi.

Kongresy.

Kongresy dziś widocznie są w modzie. W tym samym roku i w tym miesiącu, kiedy nieprzyjazne Kościołowi umysły z takim uporem, bezwzględnością nacierają nań w skutek zgromadzającego się Soboru powszechnego w Rzymie, kilka się kolejno odbyło kongresów w Europie, tylko niestety, wręcz przeciwnego kierunku i ducha.

1. Takim jest naprzód kongres międzynarodowy statystyczny, odbyty w Aja. Pierwszy kongres statystyczny odbył się w Bruxelli 1853 r. Następnie odbywał posiedzenia swoje w głównych stolicach Europy: w Paryżu w 1855, w Wiedniu 1857, w Londynie 1860, w Berlinie w 1863, we Florencyi w 1867 r. W roku zaś bieżącym, zgromadzony w Aja d 10. września, pod przewodnictwem p. Fock, ministra spraw wewnętrznych, skierował się głównie przeciw zakonom. „Chcemy, mówił tu jeden z najgorliwszych członków p. Duprat, aby administracya, która żądać ma rachunków od prywatnych osób, zakołatała także i do wrót klasztornych. Jakiem prawem, będąc tak surowymi względem ludzi pracujących i pożytecznych, możemy pobłażać tym wszystkim pasożytom *(sic)*, co żyją z pracy innych,“ Zrobiony następnie wniosek, aby zawezwać rządy do podania wiadomości statystycznych wszystkich dóbr klasztornych. Wniosek został przyjęty przez wszystkich z wyjątkiem pięciu głosów przeciwnych.

W innych przedmiotach nie wiele uradzono. Na posiedzeniu z d. 11 b. m. przyjęto propozycyę p. Wisschers, aby odwołać się do rządów w celu wyszukania środków zrównania wagi, miary i monety; potwierdzono też wniosek amerykanina p. Ruggles, aby delegaci urzędowi na przyszłem posiedzeniu kongresu przedłożyli dane statystyczne rolnicznych produktów kraju swojego. Wreszcie, po załatwieniu innych kwestyi mniejszej wagi postanowiono zgromadzić się w roku następnym w Madrycie lub w Petersburgu.

2. Takim był następnie kongres robotników, odbyty w Bazylei, wymierzony przeciw właścicielom. Ile to razy powiedzianem już było, że napady na kościelną własność, wywołać też muszą targnienie się na własność prywatną! Dziś fakta stwierdziły już prawdziwość tej przepowiedni! Mowcy Bazylejskiego zgromadzenia, pod pozorem, iż chcą uleczyć społeczność, targnęli się na samą podstawę społecznego porządku.

Na posiedzeniu z d. 9 września dwie były poruszone kwestye: 1) kwestya osobistej własności, 2) kwestya zasady dziedzictwa. Prawo osobistej własności zostało potępione 54 głosami przeciw 18 i uchwalono zastąpić je prawem własności zbiorowej. Moskal Bakunin najgoręcej popierał tu zasady komunizmu. Zdaniem jego własność osobista nie istnieje wcale. Wszystko, co stały produkt niesie, jest własnością zbiorową. Dowodem tego wywłaszczenie przymusowe, odbywane dla publicznego pożytku, co jest znamieniem cywilizacyi. Bakunin żąda likwidacyi społecznej tj. wywłaszczenia *de jure et facto* wszystkich właścicieli. I kongres głosuje za tem!

Następnie przyszła pod obrady kwestya dziedzictwa jako wynikłość prawa własności. W dziwnej niekonsekwencyi obalenie zasady dziedzicznej odrzuconem zostało 35 głosami przeciw 32. Snać nie chciano niszczyć wszystkiego za jednym zamachem. Jednakże 9 września w Bazylei robotnicy wygłosili maksymę Proudhona: la proprieté c'est le vol (własność — to kradzież). Później dopełni się reszty. Nauka to dla nieprzyjaciół zakonów i dóbr kościelnych!

3. Trzeci kongres podobny świeżo odbył się w Lozannie. To zgromadzenie przyjaciół pokoju i wolności. Pierwszym krokiem, jaki uczyni szanowny ten kongres pokoju, skoro posiędzie siłę, będzie wojna. Przynajmniej obwieszcza to pan Wiktor Hugo, co przewodniczył tegorocznym posiedzeniom. Wojna ta naturalnie będzie wymierzona przeciw królom — jedynym sprawcom bratobójczych wojen. Doprawdy dziwić się wypada, jakim sposobem człowiek taki jak Wiktor Hugo mógł wygłaszać podobne niedorzeczności. Chcieć uczynić królów odpowiedzialnymi za wszystką krew wylaną na polu bitwy od początku świata; twierdzić poważnie, że bez monarchyj nie byłoby wcale wojen, — jakaż to potwarz i jaka nieświadomość razem! — Coż powie na to historya która przedstawia nam Rzym pod rządami senatu i ludu w ustawicznych wojnach, zdobyczach, z otwartą wciąż, z wyjątkiem jednej tylko chwili, świątynią Janusa? Cóż powiedzą dzieje Aten zdobywających Syrakazę, Sycylią za czasów najczystszej demokracyi? Cóż powie zdrowy rozsądek, wreszcie, który przedstawia nam wojnę jako fenomen, zapewne straszny i nie wytłumaczony, ale jako *malum necessarium*, do którego ni król, ni cesarz, ni żaden tyran nie zdołał zmusić człowieństwa, gdyby instynkt ten nie leżał w głębi zepsutej ludzkiej natury! Ale mniejsza o historyę, o zdrowy rozsądek! Wszak to kongres nie historyi lub rozsądku, lecz pokoju i wolności; więc stanowi wojnę przeciw królom, monarchii, w ślad za którą upadną granice wszelkie między państwem a państwem, i armie wszystkie i podatki i próżniacy wszyscy! Taki to program kongresu Lozanny wyłożony przez szanownego prezesa.

Wszystkie te trzy kongresy, jakkolwiek zdaje się różne nazwą i przedmiotem, toć jednak w ścisłym zostają związku. Kongres w Aja powstał przeciw pasożytom—zakonom; kongres w Bazylei przeciw pasożytom — właścicielom; kongres w Lozannie przeciw pasożytom — królom. Masonerya Europejska podzieli się ich łupami. Ma ona trzy rodzaje nieprzyjaciół: Kościoł, właściciel i trony. I oto na wszystkich z kolei uderza.

Nauka to dla tych rządów i właścicieli, co bolejąc nad szałem zgromadzonych w Bazylei i Lozannie, przyklaskują zakonowstrętowi kongresu z Aja, Oby chcieli przypomnieć sobie słowa Lamartin'a: „Skoro się odrzuci boska powaga katolicyzmu, powaga tronu staje się igraszką ludów.“

Inne kongresy odbyte w bieżącym miesiącu, jak n. p. dziennikarzy w Lyonie, archeologów w Kopenhadze, miejscowej tylko są wagi, i dla tego bez szczególnej pomijamy je wzmianki.

Szanowny kolega *Czas* raczył dać nam nauczkę, za którą bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby nie to, że nauczka nie do nas się stosuje. Przycinek o p. Giskrze i czwartem przykazaniu nie jest naszym, ale dowcipnego kronikarza *Gazety Narodowej*; wspomnieliśmy o tem wyraźnie, i dziwimy się, jak *Czas* tego nie zauważał.

Także nie obraziliśmy się za nazwę dziennika religijnego, wcale nie. Chodziło nam o inną rzecz, co pozwolimy sobie wytłumaczyć porównaniem. Gdyby piszącego nazwał ktoś księdzem, nie obraziłbym się pewnie, ale jak *Unia* redakcyę *Czasu* upraszałbym go, aby mnie tak nie nazywał, bo nie jestem księdzem i niemam prawa do tej nazwy.

Wreszcie co do sprawy naszej opozycyi, z którą się *Czas* pogodzić nie może, oświadczamy, że *Wehrgesetz* już uchwalony, więc przeciw niemu głosować nie będziemy; a jeżeli p. Giskra wniesie do *Raichsratu* ustawę o języku polskim, mamy silne przekonanie, że wówczas p. Giskra będzie o tyle różnym od dzisiejszego, iż zamiast żądać jego ustąpienia, będziemy najgoręcej pragnąć jego pozostania w ministerstwie.

Ile nam jednak wiadomo, ani pan Giskra nie wnosił dotąd takiej ustawy do *Raichsratu*, ani się na to nie zanosi — i otóż powód, dla czego także uważamy za stosowne wytrwać obecnie przy naszem zdaniu.

Jakkolwiek wreszcie szanowny nasz starszy kolega krakowski w ostatnim swoim artykule nie mógł zataić nieco złego humoru, oświadczamy, że czując się i pod względem religijnym i pod względem politycznym najwięcej do *Czasu* zbliżonymi, dobrą wolą i wesołym umysłem kończymy niniejszą rozprawę. I nie dopuścimy do tego, aby p. Giskra miał nadwerężać przyjaźne nasze stosunki, których utrzymania szczerze zawsze pragniemy. Niech przeto *Czas* wierzy, że skoro p. Giskra stanie się takim, iż *Czas* będzie uważał za stosowne i dla kraju korzystne popierać go, my bruździć nie będziemy. Ale jak długo suma dodatnich czynności p. Giskry względem nas, nie zrównoważy ani w części jego ujemnych postanowień, jak długo jednem słowem dzisiejsze ministeryum będzie tak jak obecnie stanowczo i nam i religii nieprzychylnem, jak długo niczego od nich spodziewać się nie będziemy mogli, — tak długo będziemy uważali proponowane przez nas postępowanie za najwłaściwsze.

Warszawa 20 września.

(Γ) Co za szczęście dla Warszawy! Ach zdarzył się bo u nas fakt radośny, mamy w swoich murach wielkiego człowieka, bohatera (tylko nie z Iliady). To jeden z naszych cywilizatorów prowincyonalnych, jeden z owych carów małomiasteczkowych, owych naczelników ujezda (powiatu) przed którymi drżało wszystko, ba i drży jeszcze teraz zaczawszy od podwładnego urzędnika aż do żydka, od którego p. naczelnik raczy brać towary na kredyt, a który naturalnie nie śmie się upominać o swą należność, boby go niezawodnie jako buntownika i mazurnika skazali na kontrybucyę, a może i na przejazdżkę na połów soboli. Ponieważ zaś postać takiego p. naczelnika jest typowa, i co charakteryzuje jednego, jezt zarazem właściwością dla wszystkich tych panów, którzy u nas rządzą i cywilizują nas, sądzę przeto, że z zajęciem przeczytacie kilka rysów z życia jednego z tych panów a za autentyczność faktu w najdrobniejszych nawet szczegółach, mogę wam zaręczyć. Nie dawniej, jak wczesnym miesiącu w mieście powiatowem Skierniewicach położonem o mil kilka od Warszawy przy stacyi drogi żelaznej, zdarzył się następujący wypadek. Szczęśliwy, wesoły, kradnący, a zawsze goły.... od roku Pańskiego 1866 rządził w Skierniewicach naczelnik powiatu tego Szałamów. Był on

w wielkich łaskach i prawą ręką gubernatora warszawskiego Medema, który go uważał zawsze za [redacted] urzędnika, zausznika, najwierniejszego sługę i [redacted] korniejszy podnóżek. Przed kilku miesiącami, [redacted] postanowił stawiać w Skierniewicach [redacted] ry dla Moskali sposobem administracyjnym. — [redacted] goż się w tym względzie z całem zaufaniem [redacted] ścić, jeżeli nie na ulubionego swego [redacted] więc i zrobił; dał mu rozkaz by się tem zajął. [redacted] gorliwy urzędnik nie zaspał sprawy i zaraz [redacted] Żydem (którego nazwiska nie pomnę) o [redacted] tę budowę i zgodził się płacić po złp. 46 i gr. 20 (7 rsr.) za każde tysiąc sztuk. Spisano formalną umowę, opatrzoną podpisem p. naczelnika i dostawcy, w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, z których jeden pozostał w biórze p. naczelnika a drugi oddano dostawcy, jak zwykle się robi w takich razach. Natychmiast też p. naczelnik przesłał raport p. gubernatorowi, donosząc o zawartym kontrakcie, z tą tylko maleńką różnicą od rzeczywistości (nie żądajcie przecież by rzeczywistość była zgodną z opisem jej w raporcie rosyjskiego czynownika) że Żyd zobowiązał się ostatecznie oddać każde 1000 sztuk cegły po złp. 63 i gr. 10 (9 rsr. i kop. 50) gubernator przedstawił rzecz całą p. namiestnikowi Bergowi, ale ten dla przyczyn, o których on wie lepiej niż ja, nie pozwolił na zarządzenie budowy sposobem administracyjnym, lecz kazał ogłosić licytacyę *in minus* od summy 25.000 rubli, które też kazał wyasygnować. Jakoż licytacyę ogłoszono i przy niej utrzymał się znany przedsiębiorca p. Reichman, Żyd z Warszawy za summą tylko 21 tys. rsr., co znaczy, że odstąpił rządowi 4000 rsr. Żyd roboty swoje zaczął natychmiast, lecz p. naczelnik niezadowolony, że mu nie dopisały poprzednie jego plany (zyskania złp. 16 i gr. 20 na każdym tysiącu) stawiał Żydowi różne przeszkody, nareszcie powiedział mu bez ogródki, iż żąda łapowego 2000 rsr. Żyd wiedząc, że rosyanin nie ustąpi, zgodził się już na 1000 rsr. nie więcej. P. naczelnik nie przystaje i zaczyna zwykłym obyczajem grozić Żydowi. Ale trafiła kosa na kamień. Żyd, nie w ciemię bity, wyraźnie mu powiada, że z nim trudna sprawa, że niema co się bawić w groźby, bo to żadna sprawa polityczna i on też nie zależy od jego władzy jako mieszkaniec Warszawy, że, zresztą, tem mniej może grozić jemu, przedsiębiorcy znanemu wielkim osobom, jak p. oberpolicmaister Warszawski a nawet p. namiestnik królestwa.

— „Ja cię nauczę!“ — było całą odpowiedzią szlachetnego naczelnika i z tem się rozstali.

Żyd tymczasem rozporządziwszy robotami, wyjechał do Warszawy, bo jako spekulant mający różne interesa, sam nie mógł być ciągle obecnym w Skierniewicach. Lecz zaraz po jego odjeździe telegrafują mu, że p. naczelnik nie pozwala brać piasku z zakupionego przez żyda gruntu, pod pozorem, iż się tem porobią doły i że na zapytanie robotników, co czynić mają? — odpowiedział, że Reichman może piasek sprowadzać z Warszawy. Nie dosyć na tem: w tejże depeszy dodano, że p. naczelnik żąda, żeby belki miały po 120 łokci długości (autentyczne!) to jest żeby były z jednej sztuki na całe koszary, co naturalnie jest rzeczą niemożliwą. Odebrawszy taką wiadomość, żyd nie wiedział z początku co robić. Naraz dowiaduje się o owym upadłym kontrakcie p. naczelnika, o zawiedzionej jego spekalacyjce i z tem jedzie do gubernatora. P. Medem uporczywie odpierał zarzuty, bronił rzetelności swego protegowanego, ale w końcu przekonany jawnemi dowodami, po umówieniu się tajemnem z Reichmanem, sam postanowił udać się do Skierniewic, gdzie też znienacka się zjawił. Dowiedziawszy się o przyjeździe pana gubernatora miejscowa straż ziemska, naczelnik powiatu, burmistrz, oficer żandarmeryi i inne owe mniejsze i większe figury, otoczyły *Jewo prewoschoditelstwo;* znajdował się też tam i ów żyd, z którym p. naczelnik raczył wprzódy wchodzić w umowę, a umyślnie tu sprowadzony. Wtedy, niby przypadkiem, pomiędzy papierami i rachunkami Reichmana, które sam gubernator chciał przeglądać, znalazł się ów fatalny kontrakt i cała sprawa wytoczyła się przed zgromadzoną tu urzędową publicznością. Na kontrakcie stał własnoręczny podpis Szałamów. Przyniesiono z rozkazu gubernatora drugi egzemplarz zrobionej umowy i żyd pod groźbą aresztu wyznał wszystko, przy czem też wyszły na jaw i inne najrozmaitsze, w tym samym rodzaju, zasługi p. naczelnika, tak że nie pomogło już żadne najwięcej stanowcze z jego strony protesty i zaprzeczania. Gubernator zawiesił go na czas jakiś w sprawowaniu urzędu, a w kilka dni przysłał ma zupełną dymisyę. Szanowny bohater przyjechał do Warszawy i sam miałem szczęście widzieć jego zacne oblicze. Czyż to nie szczęście dla Warszawy mieć taką znakomitość? Dziwię się, że dotychczas nie znalazł się nikt, coby zaproponował dlań jąkąś składkę albo coś podobnego. Ręczę wam, że jaki korespondent warszawski do *Gołosa* lub *Moskiewskich Wiedomosti* opisze całą tę sprawę w ten sposób, iż zachęcać będzie prawdziwych Moskali do wsparcia *borytela* i *diejatiela!*

Pan Ławrowski mianowany rektorem naszego cesarskiego (!) uniwersytetu jeszcze nie przyjechał do Warszawy i tegoroczne półrocze zimowe nie wiadomo kiedy się zacznie, nic o tem nie słychać.

Zakończę smutną wiadomością. Nie wiem czy słyszeliście, iż niedawno porwano z Petersburga i wywieziono do Penzy ks. [redacted] święcona była, a ofiarą padł ks. Wróblewski. Słychać że jeden tylko z uczniów akademii uległ namowie i zgodził się wziąść święcenie z rąk niegodnego Biskupa.

Dla pokrycia tej sprawy, wywieziono ks. Wróblewskiego pod innym wcale pozorem. Oskarżony został za to, iż dawniej, w nabożeństwie Wielko-piątkowem, w którem Kościoł zwykł modlić się za wszystkie stany, opuścił modlitwę za cara, jako schizmatyka. Dostarczenie takiego pozoru, to już, niestety, nie sprawa rządu, ale niezawodnie samego ks. Staniewskiego lub jemu podobnych!

Berlin 22 września.

Wiadomości prywatne potwierdzają urzędowe doniesienia o chwilowym powrocie do zdrowia Napoleona III, dodając że cesarz Francuzów znajduje się w stanie zupełnej prostracyi fizycznej i umysłowej, sprowadzonej długiem, boleśnem i denerwującem cierpieniem, które przy nadchodzącej zimie łatwo grozi recydywą i nowym popłochem, mogącym świat ogarnąć pierwszego lepszego poranku. Giełda przerażona ogromem świeżych strat obawy te podziela, a dyplomacya stara się porozumieć wzajemnie na wypadek ewentualnej zmiany rządu we Francyi. Tym względom przypisują tu zbliżenie Berlina do Wiednia i podróż hr. Beusta. Nadto kanclerz austryacki, zaniepokojony nadzwyczajną ruchliwością głównych wassali Porty i opieką jakiej oni doznają w Petersburgu, miał powziąść także zamiar wybadania ks. Gorczakowa jak dalece skłonną jest Rosya szanować istniejące traktaty i pokój Europy, tyle dla Austryi potrzebny. Co do stosunków Berlina z Wiedniem, obiega jeszcze wersya, według której Anglia ma pośredniczyć w doprowadzeniu do skutku dobrej przyjaźni między dwoma mocarstwy, na zasadzie nieinterwencyi Austryi w sprawy niemieckie, w zamian czego Prusy przyjęłyby na siebie moralną gwarancyę całości terytoryum Austro-Węgierskiego. Hr. Bismark, główny motor całej sprawy, pozornie na boku stojący by nie psuć toku układów kwestyą osobistości, grającą nie małą rolę, uzna fakt spełniony i będzie popierać politykę austryacką na Wschodzie, oraz bronić Austryę w obec rosyjskich zachcianek. *Relata refero*, a ile w tem prawdy, zobaczymy niedługo.

W zeszłym tygodniu Berlin obchodził stoletnią rocznicę urodzin Aleksandra Humboldta. Obok hołdów oddanych pamięci uczonego, wydarzyły się i wcale śmieszne rzeczy, bo wzięto pochop do opowiadania nowej religii, w której, zamiast Kościoła i dogmatów, człowiek będzie słuchać wrażeń wywoływanych admiracyą pięknej natury.

Wczoraj w samo południe spalił się teatr dworski w Dreznie. Pożar wyniknął w skutek pęknięcia rury gazowej. Galerya obrazów, zamek królewski i archiwum państwa znajdowały się w wielkiem niebezpieczeństwie. Jest to wielka strata, gdyż teatr należał do najpiękniejszych budowli miasta i był jednym z pierwszorzędnych przybytków sztuki w Niemczech. Czytelnicy bliżej Drezno znający z żalem zapewne przyjmą tę wiadomość.

Wiadomości kościelne.

List synodalny Biskupów niemieckich zgromadzonych w Fulda.

(Ciąg dalszy. Nr. 5.)

Nigdy, nigdy Sobor powszechny nie wyrzecze nowej jakiejś nauki, któraby nie była zawartą w Ewangelii, albo też w Apostolskich podaniach; Kościół wydając wyrok w rzeczach wiary, nie ustanawia nowego dogmatu, ale wyświeca tylko dawną i główną prawdę i przeciw nowym błędom zastrzega ją i broni.

Nigdy, nigdy Sobor powszechny nie ustanowi dogmatu, któryby był w sprzeczności z zasadami sprawiedliwości, z prawem Państwa, i jego urzędników, z cywilizacyą i z rzeczywistym interesem nauki lub ze słuszną wolnością i szczęściem narodów.

Słowem, Sobor żadnych nowych nie wyrazi zasad, prócz tych, które już były w ciągu wieków całych, za święte uważane u chrześciańskich narodów, a na których spoczywa i spoczywać będzie zawsze szczęście państw, władza urzędników, wolność ludów, które są podstawą prawdziwej wiedzy i prawdziwej cywilizacyi.

Dlaczego zaś wyrażamy to z taką pewnością i przekonaniem? oto dlatego żeśmy pewni przez wiarę naszą, iż Jezus Chrystus jest i będzie z Kościołem swoim aż do skończenia świata, że Duch św. nie opuszcza Go nigdy, że nim rządzi we wszystkiem, wiedzie Go do wszelkiej prawdy, tak iż Kościół nasz jest i będzie filarem i podstawą prawdy, której bramy piekła nawet przemódz nie potrafią; dla tego [redacted] że wierzymy i wiemy, iż gdy następcy Piotra i Apo- [redacted] jest, Ojciec św. i Biskupi spólnie się zbiorą i [redacted] by radzić i stanowić w rzeczach wiary i oby- [redacted] obecnością Boga wśród nich i Opatrznością Jego są [redacted] wszelkiego błędu zabezpieczeni. Jak Chrystus był, [redacted] zawsze ten sam w wieczności, tak też i Ko- [redacted] zawsze ten sam zostanie a w Nim trwa i trwać [redacted] nieustanna i niezmienna prawda Chrystusa. Nie lęka- [redacted] więc wcale o to, by Sobor powszechny nie uchybił [redacted] swoich tradycyjnej prawdzie, by nie nadwerężył [redacted] urządzenia Kościoła ustanowionego przez samego Boga; obawa ta bowiem byłaby zapoznaniem obietnic bożych Kościołowi św. zrobionych i nieufnością w skuteczność łaski, która Go wspiera.

Niechże się także nikt nie lęka, by Sobor powszechny pospiesznym był nadto lub nierozważnym w wyrokach swoich, by te nie będąc potrzebnemi, nie były w sprzeczności z obecnemi okolicznościami i potrzebą dzisiejszego wieku, by nakoniec, sposobem niektórych egzaltowanych ludzi, nie chciał on przenosić i zastosowywać do czasów teraźniejszych wyobrażenia, organizacyę i obyczaje przeszłości. Jakżeż można nawet rozsądnie obawiać się wyroków takich, zważywszy, że to zgromadzenie składa się z Biskupów całego katolickiego świata, mających za sobą doświadczenie całego życia, obznajomionych ze zwyczajami rozmaitych krajów, a wezwanych przez Głowę Kościoła przedewszystkiem na to, by naradzić się spólnie nad środkami urzeczywistnienia i przeprowadzenia w epoce dzisiejszej odwiecznych prawd religii, by również dostarczyć i zapewnić dobrodziejstwa Chrześcijanizmu tak teraźniejszym jak i przyszłym pokoleniom. (D. n.)

Rozmaitości.

Barbara Ubryk. (Dok.) Tymczasem sąd krakowski, poczytując mniemane przestępstwo klasztoru, jakby za sprawdzone, pospieszył uwięzić przełożoną i jej zastępczynię, rozpoczynając najczynniej kryminalny proces. Wyroku, ni stanowczego orzeczenia sprawy nie ma dotąd. Nie znamy rezultatów sądowniczych badań. Wiemy tylko, że uwięzione zakonnice od d. 29 sierpnia wróciły do klasztornego zacisza, że proces trwa jeszcze, że reguła karmelitańskiego zakonu w ręku sędziów przewartowywana wciąż w najdrobniejszych szczegółach, które dawno już Duch Boży w kościele zatwierdził i błogosławieństwem swojem uświęcił, że biednemu zgromadzeniu, które już ucierpiało tyle, grożą co chwila nowem badaniem, rewizyami, bez względu na to, iż przynajmniej dotychczas żadnej w niem istotnej nie znaleziono winy.

I nikt jej, sumiennie rzec można, by najzręczniejszy nawet, nie znajdzie. Tak przełożona jak i cały klasztor w stosunku do Barbary Ubryk są zgoła nieposzlakowane, niewinne, a wszystko co się przeciw niem działało i pisało jest wierutnym fałszem, albo całkiem ślepo, namiętnie, albo co gorsza, tendencyjnie podjętym.

W istocie pomijając już owe romantyczne baśnie, szerzone w pierwszych chwilach sprawy, jedynie dla jej udramatyzowania, owe mniemane okrucieństwa, tortury wymyślane w celu, by jedno usprawiedliwić prawo deklamacyi przeciw: „sprawiedliwości zakonnej.“ Wszystkie poważniejsze nawet zarzuty, czynione z pewnym pozorem prawdy znikają wobec bliskiego a bezstronnego przesądzania rzeczy.

Że naprzód Barbara Ubryk, w latach poprzedzających chorobę swoją, czuła się szczęśliwą w klasztorze Karmelitanek, dowodzi list jej własny, pełen najżywszej otuchy i radości, pisany do siostry a drukowany w gazetach, mianowicie w *Czasie* nr. 176. — Że następnie, nie była wcale uważana jako pokutnica, a więc żadną nie ścigana karą, ale jako szalona zamknięta i strzeżona w klasztorze, jawnem jest z listu Dra. Wróblewskiego, który na swoją obronę napisał, a który umieszczony był w *Czasie* nr. 170. List ten, jako też jednomyślne świadectwa lekarzy sądowych i innych co mogli widzieć Barbarę, nie przepartem jest stwierdzeniem jej stanu całkowitego obłąkania, w jakiem dotychczas zostaje.

Że w otoczeniu klasztornem, spotykała dowody troskliwego czuwania, opieki należnej chorym, dowodzą własne jej słowa wyrzeczone najczulej do zakonnej siostry Agnieszki, którą wraz z sobą w szpitalu mieć chciała, dowodzi chęć, z jaką pragnęła wrócić do klasztoru, gdzie, jak mówiła: „dawano jej jeść do woli.“ Nie uważamy znów, bynajmniej, za dowód przeciwny, owego drzenia, jakiego według opowieści dzienników, doznawać miała na widok przełożonej, czy spowiednika klasztoru. Drzenie to, jeśli jest nawet prawdziwe — łatwo pochodzić mogło z urojonej w szaleństwie idei pokuty. Zresztą widzimy niejednokrotnie waryatów drzących i pierzchających na widok nawet własnej matki!

Co do przykrego stanu, w jakim komisya zastała Barbarę: nieschludności celi, złego powietrza, braku światła i t. p. usprawiedliwia to wszystko, naprzód stan jej szaleństwa, usprawiedliwiają nadto własne wyznania samejże komisyi, stwierdzające ogólne ogołocenie, ubóstwo i surowośc życia klasztoru. Nietylko *Czas*, co z właściwą sobie uczciwością, wnet po wyjaśnieniu sprawy, stanął w jej obronie i wytrwa w niej nie wątpimy do końca, ale i dzienniki inne, mniej przychylne instytucyom zakonnym, nie wahały się w imię słuszności przyznać, iż „Karmelitanki nie lepiej, niż Barbarę, traktowały same siebie.“ W słowie tem, każdy bezstronny i sumienny człowiek, uzna niechybnie ostateczne rozstrzygnienie sprawy.

Nie mniej korzystnem jest świadectwo tych dzienników co do osoby samej czcigodnej przełożonej klasztoru: „Siostra Marya Wężyk“, mówi *Gazeta Narodowa*, „była na świecie jeszcze wzorem cnót wszystkich: łagodna, pobożna, miłośna,“ mogła więc urość tylko w pobożności i cnotach pod wpływem świątobliwego zakonu reguły św. Teresy, któremu historya i Kościół tyle nowych wdzięków cnoty, tyle cudów świętości zawdzięcza. Jakimże sposobem pomówioną być mogła o taką nieludzkość, barbarzyństwo, na mocy tylko bezimiennej denuncyacyi i błędnego świadectwa szalonej?

Nakoniec co do powszechniejszego nad inne zarzutu, jakoby klasztor tem przewinił, że nie starał się o sekularyzacyę Barbary, o jej umieszczenie w szpitalu, czy domu waryatów, i ten nawet przy gruntownej rozwadze ostać się nie może.

Bo naprzód, któż nie pojmie godziwego, świętego uczucia, co przywiodło przełożonę i zgromadzenie całe do zatrzymania Barbary w klasztorze? Któraż to rodzina, prawdziwie przywiązana, miłośna, spieszy tak oddać dotkniętego chorobą członka swego w ręce obcej opieki, nie znanej dotąd przynajmniej z ducha szczególnego poświęcenia i troskliwości? Niestety, ktokolwiek zna bliżej stan i urządzenie wewnętrzne podobnych zakładów w Galicyi, ten przyzna, iż dom ubogi nawet, umieszczając tam chorego swego, nie wielki jeszcze składa tem dowód swojej względem niego czułości i pieczy! W obecnym nawet wypadku, dowiadujemy się z *Neue freue Presse* (stron. 1778), iż Barbara Ubryk strzeżona z szczególną troskliwością jako *Corpus delicti*, leży wszakże w celi ciemnej, wilgotnej i miasto być leczoną, służy raczej za przedmiot lekarskiej rywalizacyi i patologicznych experymentów.

Niepodobna zatem obwiniać klasztoru, iż ją u siebie zatrzymał, tem więcej, jeśli inne, wyższe pobudki, pobudki wiary żywej, należnego poddania się opatrznym doświadczeniom, mogły go skłonić do tego. Wreszcie, jeśli jest w tem wina jaka, to ciąży ona nie na zgromadzeniu samem, ale na tych dostojnych mężach, których ono niejednokrotnie zasięgało rady, a z których nikt, o ile wiemy, ani sposobu postępowania zakonnic względem Barbary nie zganił, ani jej w ręce obcej opieki oddać nie zalecił.

W końcu upewnić jeszcze możemy, że niepoślednią tego przyczyną było ubóstwo zakonu, dotkliwe zwłaszcza od chwili, jak Rosya skonfiskowała dobra należące doń w królestwie Polskiem. Gdyby rząd nasz w celu odzyskania tych dóbr zagrabionych, chciał był użyć w setnej części tej energii, jaką rozwinął w obronie Żydów wygnanych z księstw Naddunajskich, — Karmelitanki niewątpliwie mogłyby wygodniejsze utrzymanie obłąkanej swej siostrze zapewnić. Ale, przyznać znów potrzeba, brakłoby wtedy zręczności p. Giskrze do okazania swego głębokiego spółczucia dla Barbary, a zgrozy dla p r z e s t ę p n e g o klasztoru, któremu też ostatnią pospieszył odjąć subwencyę. Krok dziwnie liberalny, zaiste, który tak słusznie ze stanowiska prawa i sprawiedliwości osądził dr. Zyblikiewicz, a z nim, sądzimy, cała poważna opinia publiczna!

Taka jest w ścisłem pojęciu swojem, sprawa Karmelitanek krakowskich — tak prosta w gruncie, tak niezwykła i straszna w namiętnym złej woli rozgłosie. Powtarzamy raz jeszcze, że w całej wrzawie, z jaką z powodu jej podniesiono, widzimy tylko szał i występne uniesienie jednych, a podstęp i namiętność drugich na niekorzyść Kościoła i katolickich instytucyi.

K r o n i k a.

Szanowny mój kolega starszy, którego dużemi czcionkami na początku dziennika drukują, popełnił dziś niesłychaną nieuwagę pisząc o stronnictwach w naszym sejmie. Bo proszę sobie wyobrazić, że przemilczał o najważniejszem może, jakie egzystuje, jakie się już w klub zawiązało i ukonstytuowało. Rozchodzi się jeszcze tylko o nazwisko; jedni członkowie życzą sobie nazwy k l u b u p o p r a w k i e w i c z ó w, a drudzy, ale bardzo nieliczni, p o p s u t k i e w i c z ó w. Prezesem obrany jednogłośnie poseł Krzeczunowicz, sekretarzem poseł Koczyński; o wiceprezesostwo ubiegają się z równemi szansami pp. Golejewski i Wężyk. Celem klubu jest oczywiście każdą w izbie omawianą sprawę dystylować za pomocą takiej ilości poprawek, jaka tylko do zapełnienia zbyt długiego czasu sejmowego potrzebną się okaże.

Gdyby kto chciał wątpić o słuszności powstania tego nowego klubu, niech rozważy, że już to samo nie małą korzyścią dla kraju, skoro mu klub nowego dostarcza prezesa. Wiadomo że gdy się zejdzie dwóch Lwowianów, bywa zazwyczaj między nimi przynajmniej 3 prezesów. Skoro okoliczności i patryotyzm tak pięknie mieszkańców stolicy wyszczególniają, nie godzi się wzbraniać tego prawdziwie lwowskiego przywileju posłom krajowym, obradującym we Lwowie. Tymczasem doszła nas wiadomość bardzo smutna i bolesna. Jedna z nowo wybranych komisyj sejmowych, złożona z 9 członków, zeszedłszy się wczoraj spostrzegła z przerażeniem, że tylko 8 prezesów w swojem gronie liczy. To okropne! Słyszymy że na dzisiejszem posiedzeniu ma być postawiony wniosek celem uzupełnienia tej komisyi jednym jeszcze członkiem, ale takim, który przynajmniej dwa prezesostwa dzierży.

W tych dniach ma sąd przysięgłych orzekać w procesie jednego z humorystycznych pism tutejszych, które od lat paru wychodzi pod znanym tytułem: „*Mądrala lwowski.*“ Obywatele tutejsi pp. Groman, Widman i Żiak wytoczyli mu proces o obrazę honoru za artykuł, w którym „*Mądrala*“ donosi, że wspomnieni panowie mają zamiar kandydować o mandaty poselskie we Lwowie, w miejsce pp. Ziemiałkowskiego, Dubsa i hr. Gołuchowskiego. Redakcya tłumaczy się, że brała sprawę na seryo, jak się to jej nieraz wydarza, a skarżący utrzymują, że to był żart niewczesny, umyślny i złośliwy.

Jeszcze jedno czysto-lwowskie wydarzenie. Zapraszaliśmy tak serdecznie p. Matejkę z Unią do Lwowa, że szlachetny artysta przybył wreszcie z obrazem i postanowił go wystawić, przeznaczając dochód na cele dobroczynne. Otóż przyjechawszy został zawiadomionym, że nagle niema miejsca na wystawę. W sali ratuszowej mają się odbywać jakieś ważne narady, którymby „U n i a“ przeszkadzała, czy też one „U n i i“ — tego nie wiemy z pewnością. Zarząd domu narodnego powiada, że wystawienie „U n i i“ w jego sali mogłoby uchodzić za presyę wywieraną na sejm z powodu wniosku posła Ławrowskiego, i że przeto nie może pozwalać sobie takich agitacyj politycznych. Postanowiono wreszcie prosić o małą salę ratuszową, i w tym celu udał się sam artysta do magistratu. Tu jednak oświadczono mu kategorycznie, że dla zachowania porządku manipulacyjnego powinien podać prośbę na pismie. Szanowny artysta miał się tak dalece zbudować tym porządkiem, że niechcąc robić nieporządku, chciał wracać bezzwłocznie do Krakowa razem z „U n i ą“. Wreszcie sprawa jakoś się załagodziła, obraz będzie wystawiony w sali zakładu Ossolińskich, ale pozostanie faktem, że coś takiego tylko we Lwowie mogło się wydarzyć.

Wystawa od dzisiaj co dzień od 10 rano; wstęp 30 ct., dzieci płacą połowę, studenci i czeladnicy 10 ct.

Mianowania. Najjaśniejszy Pan raczył zamianować dotychczasowego zastępcę profesora przy wszechnicy lwowskiej i wicerektora dyecezyalnego seminaryum, Dr. św. teologii ks. Wojciecha Filarskiego, rzeczywistym profesorem teologii moralnej, a O. Bazyliana Klemensa Sarnickiego profesorem nauki biblijnej starego testamentu i dyalektów wschodnich. Obie te nominacye są dla tutejszej wszechnicy bardzo pożądanym skutkiem.

Szef c. k. Namiestnictwa we Lwowie już po raz trzeci wzywa okólnikiem c. k. Starostwa i wszystkie urzędy podwładne do ścisłego przeprowadzenia rozporządzenia ministeryalnego z dnia 5 czerwca b. r. do l. 2354 względem bezwarunkowego wprowadzenia języka krajowego jako urzędowego z dniem 1szego października bież. roku. Ostatni okólnik z dnia 19 września 1869 do l. 5546/pr. zagraża najsurowszem karceniem w razie niewykonania i dodaje, by c. k. Starostowie najdalej do 15 października b. r. nadesłali sprawozdanie, o ile i którzy urzędnicy polityczni przyswoili sobie znajomość języka polskiego w sposób taki — by tem raźniejszym wymogóm służby pod każdym względem odpowiedzieć mogli. Oby to tylko nie był głos wołającego na puszczy!...

Dolina. Za dowód, jaki interes wzbudza skromna lecz szczera praca w celu podniesienia oświaty ludu — niech posłuży następujący fakt:

Zarząd oddziału pedagogicznego w Dolinie rozesłał przed tygodniem zaproszenie do członków na walne zgromadzenie, które z kolei w Bolechowie na dniu 19. września r. b. odbyć się miało.

Wiadomość o tem powzięta ogarnęła takim zapałem serca do ofiar zawsze gotowe szanownych mieszkańców miasta Bolechowa, iż wszyscy na wyścigi o uświetnienie tego dnia się ubiegali.

Szanowna reprezentacya miejska uchwaliła jednogłośnie na przyjęcie mających przybyć nauczycieli ludowych z ubogiej swej kasy 30 złr. Szanowni urzędnicy zaś tak miejscy jakoteż rządowi, wielebni księża, szanowni lekarze i miejscowi nauczyciele obu szkół złożyli na ręce powszechnie szanowanego i ulubionego sędziego powiatowego Wnego p. Scherf prawie podwójną kwotę. Z tego tak szczerze ofiarowanego datku urządzono spólną ucztę dla członków Towarzystwa pedag., dla której uprzyjemnienia wielce szanowny zarządca salin p. Kmicikiewicz z własnego popędu muzykę dodał.

W uznaniu zaś celu Towarzystwa pedag. pospieszyli szanowni reprezentanci gminy bez różnicy obrządku i wyznania na czele swych przezacnych naczelników pp. Schindlera i Dzierżanowskiego — szanowni członkowie rady powiatowej i wszystkie prawie wyż wymienione osoby, do których i zamiejscowi się przyłączyli do sali obrad, a zapisawszy się w liczbie 26, w poczet członków czynnych Towarzystwa, wzięli z niezmordowanem zajęciem czynny udział w rozprawach, pomimo to, iż takowe od 2. do pół do 9. godziny trwały.

Wny pan starosta Kramer jakoteż i inni z panów urzędników i mieszkańców dolińskich nie szczędzili trudu i przybyli, by rozprawom uczestniczyć.

Uwagi godną jest jeszcze i ta okoliczność, iż podczas uczty wieczornej zrobiona składka dla muzyki w kwosie 8 złr. 11 centów przez p. kapelmistrza w imieniu swych podwładnych na cel Towarzystwa ofiarowaną została, motywując ten dar tem, iz oni zarówno czują się obywatelami kraju, którzy cel Towarzystwa pedag. uszanować i wspierać pragną.

Podając te fakta do ocenienia szanownej publiczności, zarząd oddziałowy uważa zarazem za swój miły obowiązek tak świetnej radzie gminnej miasta Bolechowa jakoteż wszystkim wyż wymienionym osobom za tę sympatyę i serdeczną życzliwośc dla Tow. ped. okazaną, niniejszem najszczersze podziękowanie wyrazić.

Od oddziału Towarzystwa pedagogicznego.

Dolina dnia 21. września 1869.

Józef Sąsiedzki.
Jan Sobolewski.

Z Wieliczki. *Czas* dowiaduje się, że w salinach Wieliczki odprowadzanie wody słodkiej z podszybia Kloski do zbiornika przy szybie Elżbiety, przerwanem zostało dnia 12 b. m. wieczorem, a to w skutek zwalenia się powały nad komorą Lajtnera, na poziomie Austrjackim w długości 60 sążni. Powała ta była $1^1/_2$ sążnia grubą, a zwaliła się w skutek przemoknięcia. Tym sposobem zasypaną została komora i uszkodzona lutnia tamtędy prowadzona, a którą słodka woda odchodziła. Wypadek ten żadnego nie sprowadził nieszczęścia, gdyż od trzech godzin słychać było trzeszczenie powały, a przeto wszyscy górnicy zawczasu się usunęli. Od tego czasu woda słodka idąca od źródła do podszybia Kloski, odchodzi znowu do poziomu Królewskiego czyli Regis, a wodę słoną znów tak długo wypadnie pompować w szybie Elżbiety, dopóki nie będzie można urządzić lutni inną drogą z pominięciem komory zasypanej.

Przedwczoraj przy wykopywaniu starej gruszy w ogrodzie domu Olszewskich przy ulicy Piekarskiej l. $454^4/_4$ natrafiono na pokład kości ludzkich, z trupów nie bardzo jeszcze dawnych. Przy dalszem kopaniu coraz to więcej pokazywało się kości, czaszek, dość świeżych jeszcze; zawiadomiono więc sąd o tem odkryciu. *G. N.*

Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym a wychodzące dotąd w Krakowie przestało wychodzić dla braku funduszów. W obec takiej mnogości prawników, jaką obecnie kraj nasz jest zalany, liczyło to czasopismo 52, mówię piędziesięciu dwóch prenumeratorów. O jakież to zaświadczenie ubóstwa moralnego dla naszych prawników, snać nie z zamiłowania dla umiejętności Justyniana — lecz jedynie dla łatwego chl ba i mnożenia procesów — zawód tak zaszczytny obierających.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei północnej ces. Ferdynanda odbędzie się na dniu 20 października b. r.

Milion talarów srebrem, wagi 396 centn. nadesłano z Berlina dla banku narodowego w Wiedniu.

Rada zawiadowcza towarzystwa galicyjskiego wyrobu cegieł maszynowych i przedsiębiorstw budowli już się ukonstytuowała i wybrała prezesem p. Ludwika Skrzyńskiego, a wiceprezesem dr. Frenkla, adwokata krajowego.

Lokalności towarzystwa znajdują się przy ulicy Majerowskiej, w kamienicy Tenera na dole. *G N.*

Wystawa ogrodniczo-sadownicza we Lwowie otwartą zostanie na dniu 26 t. m. tj. w niedzielę w zabudowaniu strzelnicy miejskiej — i trwać będzie przez dni trzy poczem nastąpi rozdanie nagród.

Teatr drezdeński spalił się do szczętu. Pożar wszczął się przez nieuwagę służącego w izbie rekwizytów, w czasie próby „Armidy“ Glucka. Postawiony dopiero przed 3 laty przez sławnego budowniczego Sempera, był ten teatr prawdziwem arcydziełem, a strata jego jest nieocenioną. Jedynie cichości powietrza zawdzięczać należy, że uboczne budynki, mianowicie muzeum i kaplica dworska uszły takiego losu.

— Wczoraj pojawił się pierwszy numer nowego pisma politycznego we Lwowie, pod tytułem: *Dziennik Polski.* Redaktorem odpowiedzialnym jest p. Henryk Rewakowicz, wydawcą E. Winiarz. Dziennik zapowiada z góry dążności konserwatywne.

Z Poznania przysłano nam krótką wiadomość o T o w a r z y s t w i e m o r a l n y c h i n t e r e s ó w l u d n o ś c i p o l s k i e j p o d p a n o w a n i e m p r u s k i e m spisaną przez p. Ignacego Łyskowskiego. Towarzystwo to zawiązało się w Toruniu z początkiem 1869 roku. Oparte na głównych zasadach j a w n o ś c i t. j. jawnego wystąpienia w obronie społecznych interesów tej części Polski i l e g a l n o ś ɔ i w obec państwa i rządu t. j. nie przekraczania praw krajowych, wystrzegania się politycznych demonstracyi i antipaństwowych tendencyi — Towarzystwo zakłada sobie cel następujący:

Skupienie sił intellektualnych i środkami prawnemi popierać moralne interesa ludności polskiej pod panowaniem pruskiem.

a) na w e w n ą t r z przez podnoszenie oświaty i obyczajnośei śród ludności polskiej.

b) na z e w n ą t r z przez wpływanie na opinię publiczną za pomocą prasy, mianowicie polskiej i niemieckiej; powtóre, przez zgodne usiłowania obu narodowości w celach cywilizacyjnych; nareszcie przez staranie u rządu i u reprezentacyi kraju o uznanie i równouprawnienie narodowości polskiej w całem państwie pruskiem.

W przeprowadzaniu tego celu, prace Towarzystwa dzielą się też na zewnętrzne i wewnętrzne. Do pierwszych należy używanie prasy i środków konstytucyjnych ku zdobyciu uznania i równouprawnienia narodowości polskiej pod panowaniem pruskiem. Dla drugich — rozpowszechnianie tanich i pożytecznych pism polskich, wpływanie na wzrost i pomyślność Towarzystw oświaty, obyczajności i oszczędności, stowarzyszeń czeladzi, na wychowanie młodzieży w naukach specyalnych i praktycznych, zakładanie ochronek po wsiach i miasteczkach. Nadto, Towarzystwo zachęcać ma właścicieli wiejskich i wszystkich zamożniejszych ludzi do czuwania nad elementarnemi szkołami i obyczajnością młodzieży, nad używaniem ojczystego języka w naukach; do zakładania czytelni i bibliotek parafialnych, ulepszania gospodarstwa, do wspierania duchowieństwa, w krzewieniu religii i cnót chrześcijańskich, towarzystw wstrzemięźliwości, słowem tego wszystkiego, co zapewnia obyczajność, oświatę i dobrobyt wszystkich klas społeczeństwa.

Siedliskiem Towarzystwa jest obecnie Toruń; nadzór składa się z 12 członków. Tak nadzór jak i ustawy są jeszcze tymczasowe. Zarząd ten rozpoczął działanie na wewnątrz zbieraniem materyałów do organicznej pracy, na zewnątrz zaś ogłoszeniem dwoch pism konkursowych w języku niemieckim z nagrodą 150 talarów. 1) o szkodliwych skutkach wynikłych z wprowadzenia języka niemieckiego do szkół ludności polskiej, a to ze stanowiska ściśle pedagogicznego. 2) o nnii lubelskiej z roku 1569, w celu sprostowania wyobraźni niemieckich o dziejach polskich, a szczególnie co do tego świetnego ustępu, aby tak dać dowód że Polska miała już cywilizacyę przed 300 laty taką, na jaką dzisiejsze narody zdobyć się nie mogą, i że cywilizacya nie jest monopolem niemieckim.

Ostatnie wiadomości.

Walka wyborcza w Czechach według dotychczasowych wiadomości wypada głównie na korzyść Czechów. Wybrano już 38 deklarantów.

W innych sejmach krajowych stanowią jeden z ważnych przedmiotów składania mandatów do Rady państwa. W sejmie morawskim złożył Dr. Sturm, 1 poseł w szląskim, baron Pratobevera w niższo austryackim. Dr. Toman w Krainie miał złożyć główuie z powodu, aby do takiego kroku zmusić kolegę Dr. Klima. Donoszą że nawet Dr. Kaiserfeld zamierza złożyć mandat. W Gorycyi otwarto sejm 22 b. m. Komisarz rządowy witał deputowanych najpierw po włosku, potem po słowacku i złożył przedłożenia rządowe dotyczące szkół i nauczycieli ludowych. W Lublanie uchwalono ogłaszanie ustaw w języku słowieńskim i niemieckim.

Z Pragi telegrafują, że burmistrz Dr. Klaudy zrezygnował z powodu postępowania władz rządowych przy wyborach.

X. Greuter uznany został przez sąd n i e w i n n y m. Prokurator zapowiedział rekurs. X. Greuter jest cierpiącym.

Z Berlina donoszą znowu, że następca tronu w początkach października wybiera się na wschód w kilkutygodniową podróż. Najpierw udaje się do Wiednia, potem do Konstantynopola, wreszcie do Egiptu na otwarcie kanału Suezkiego.

Z Paryża dochodzą wiadomości że list br. Kerathny do deputowanych w sprawie zwołania ciała prawodawczego wywarł nie zbyt przychylne u publiczności wrażenie.

Telegram z Pola donosi, że na parowym statku wojennym „Vulkan“ pękł kocioł, zabił cztery osoby, a 8 zranił.

W Konstantynopolu oczekują Scherifa Paszę w misyi od wicekróla. Telegram do Porty donosi, że cesarzowa Eugenia wyjedzie dnia 2 października.

Hr. Beust dnia 23 b. m. zrobił wizytę ks. Hohenlohe w ministerstwie spraw zewnętrznych w Monachium. Po południn odjechał do Salzburga.

Cesarz Napoleon ma się wcale dobrze, pracuje co dzień i odbywa przechadzki. Wiadomość o podróży do Vichy jest mylną.

We Florencyi otwouzono międzynarodowy kongres lekarzy dnia 23 b. m.

Londyn 23 września. Podróż Lorda Clarendona po Niemczech i Francyi przyniosła ważne dla pokoju europejskiego rezultata. Lord miał działać w ścisłem porozumieniu z hr. Beustem.

Sprawozdanie sejmowe.

7 Posiedzenie sejmowe z dnia 25 września.

Początek o godzinie 11¼.

Protokół przyjęty. Sekretarze podają następne oświadczenie:

Po sprawdzeniu liczby głosów przy imiennem głosowaniu na posiedzeniu z dnia 21 b. m. co do odesłania wniosku p. Smolki do komisyi, okazało się, że w liczeniu głosów zaszła pomyłka. Za wnioskiem było głosów 55, kiedy zliczono ich tylko 54. Na zasadzie tego mylnego obliczenia wypadło mylne oświadczenie co do rezultatu głosowania które następnie weszły do protokołu pomienionego posiedzenia. Lwów dnia 22 września 1869.

Poseł Badeni składa mandat zastępcy członka Wydziału krajowego.

Marszałek udziela 8dniowy urlop Schmitowi rektorowi uniwersytetu lwowskiego, Szulakowi i Bazylewiczowi.

P. Torosiewicz składa wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm wzywa c. k. Rząd, żeby czynności poboru do wojska nie odbywały się w czasie robót polowych. Torosiewicz wnioskodawca. Ks. Šulikowski, Ks. Stępek, Zyńczak, Wiśniowski Jan, M. Stuglik, Jan Bazylewicz, Gulak, Nalepa, Michał Cichorz, Boczkowski, Hoszard, Kazimierz Kulik, Dziubąty, Krzeczunowicz, Agopsowicz, Rogawski, Fihauser, Samelson, Wolny, M. Gnoiński.

Dr. Koczyński wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Wybraną będzie komisya hypoteczna, złożona z siedmiu członków.

2. Tej komisyi poleca się rozpoznać sprawę ksiąg gruntowych i miejskich, i przedłożyć Wysokiej Izbie projekt ustawy krajowej o księgach hypotecznych dla mniejszych posiadłości.

Dr. Michał Koczyński, wnioskodawca.

Kabat, ks. Stan. Morgenstern, Hoszard, Smolka, Wajgiel, Boczkowski, Guszalewicz, Gniewosz, Hausner, Naumowicz, Dziewoński, Kulik. Zbyszewski, Landesberger, Kamiński, Barewicz, D. Koczyndyk, Battaglia, Z. Sawczyński, Dr. Rutowski, Marcin Słupczy.

P. Torosiewicz wnosi:

Wysoki Sejm uchwailć raczy:

Wzywa się c. k. Rząd do poczynienia stosownych kroków:

1. aby poręczenie którychkolwiek z uprzywilejowanych banków lub filij bankowych przyjmowane było jako zabezpieczenie kredytowego podatku od wyrobu spirytnsu;

2. aby dokument kaucyjny, zapisujący zabezpieczenie rzeczonego podatku na dobrach nieruchomych, lub na złożonych efektach pieniężnych, nie potrzebował być wystawiony co roku na podatek jednoroczny, lecz by mógł być wystawiony na kilka, lub na nieograniczoną ilość lat.

Torosiewicz, wnioskodawca.

Krzeczunowicz, Agopsowicz, Palanowski, Leszek Dunin Borkowski, Baworowski, ks. Barewicz, Gniewosz, Mier, Włodzimierz Łoś, Jabłonowski, Hubicki, Wężyk, Ed. Dzwonkowski, Cywiński, Czajkowski, Szumańczowski.

Interpelacya do p. komisarza rządowego, w sprawie wydalania emigrantów polskich z Galicyi. Interpelanci zapytują: 1. Czy wiadome są wys. Rządowi wydalenia emigrantów z Krakowa i Lwowa; 2. W jaki sposób może wys. Rząd usprawiedliwić to postępowanie organów rządowych, i czy nie zechce pociągnąć je do odpowiedzialności. 3. Czy nie zechce wys. Rząd temu zaradzić, aby spokojnym i szukającym pracy braciom naszym z emigracyi nie czyniono trudności w uzyskaniu prawa pobytu. 4. Czy uznaje wys. rząd za zgodne z duchem swobód konstytucyjnych, aby ze względów politycznych karano i wydalano z kraju tych emigrantów, którzy raz z kraju wydaleni, znów doń powrócili.

Komisarz rządowy obiecuje odpowiedzieć poźniej.

Poseł Hönigsman popiera swój wniosek o trwaniu sesyj sejmowych; odesłano do komisyi konstytucyjnej.

Poseł Pietruski popiera swój wniosek o języku polskim jako wykładowym na uniwersytecie.

Posiedzenie trwa dalej.

Kursa z dnia 24. września 1869,

godz. 2. min. 25 popołudniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 86— — Akcye banku anglo-austr. 279 —. Anglo węg. 89.—. Akcye Karola Ludw. 238.50. — Kolej siedmiogr 157.—— Kolej południowa 238 50 — Kolej alföldz. 157 —.— Kolej państwowa 358. —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 183 —. Kolej węg półn.-wsch 149 — Kolej północna 203.50. Kolej Rudolfa 156 —. Kolej węg. wschodnia 85 — Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 72. — Losy 1864 r. 108.—. Kolej Nadcisańska — —.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 24. września.

		Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.					
Kolei gal. Karola Ludwika		240	—	243	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy		195	—	198	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%		—	—	100	—
Papierni czerlańskiej		—	—	—	—
Galic. Banku krajowego		—	—	93	—
II. Listy zastawne za 100 złr.					
Tow. kred. gal. w. a. 5%		90	—	91	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%		78	—	79	—
Banku hypot. galic. 6%	bez kuponu bieżącego	88	40	89	25
Galic. zakładu kred. włościańskiego		92	50	93	—
III. Obligi za 100 złr.					
Indemnizacyjne galic.		71	50	72	25
„ w. ks. Krakow.		—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.		—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%		—	—	101	50
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II. em.		—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II. em.		—	—	—	—
IV. Monety.					
Dukat holenderski		5	77	5	84
Dukat cesarski		5	81	5	87
Napoleondor		9	79	9	87
Półimperyał rosyjski		9	90	10	8
Rubel srebrny rosyjski		1	84	1	92
„ papierowy		1	51	1	52
Banknoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—	—
Talar pruski srebrny		—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe		1	80	1	82
Srebro		120	25	122	—

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do cnt.
Pszenica	170	8	75	9	—
Żyto	160	5	—	5	20
Para Pszenicy	170	—	—	—	—
i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	80	5	—
Owies	100	2	80	3	—
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	40	4	50
Koniczyna	180	42	—	44	—
Rzepak	150	14	—	14	25
Lnianka	150	10	75	11	—
Groch	180	4	80	5	20
Łój	100	31	50	32	—
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	60	—	65	—
Spirytus	wiadro	13	—	13	25

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.